№ 51—52 WARSZAWA, 28 GRUDNIA 1924 R. ROK XI.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. N-r pojed. 20 groszy.

OR OT.

Wigilja.

(Urywek).

Śnieg rozsypał białe róże,
W cichem polu wiatr szeleści,
Złota gwiazda płonie w górze,
Jak wróżbita dobrych wieści!

Lecą srebrni aniołowie,
Rozwinęli skrzydła białe,
Trzęsą, miecą róż okowie
Na Dzieciny skronie małe.

A Dziecina uśmiechnięta
Do prostaczków oczy zwraca.
Oto idą wielkie święta,
Wielka miłość, wielka praca!

I wytknięta już ta droga
Bożą wolą i natchnieniem,
Co się skończy męką Boga,
I ludzkości odkupieniem...

Pokój ludziom dobrej woli!

Żadne święto w roku nie jest tak radosne i tak uroczyście obchodzone, jak święto Bożego Narodzenia. Choć na dworze zima się sroży i bierze świat w swoje okowy — czarowna noc Narodzenia Jezusowego rozpromienia jasność dokoła. W dusze stroskanych ludzi wstępuje jakaś radość nieziemska, nadzieja promiennych świtów i odrodzenia duchowego: bo oto przed wiekami w ubóstwie i prostocie nieznanej przyszedł na świat Ten, który dźwignął ludzkość z padołu nędzy i płaczu, wskazał jej drogę w krainę wielkich nadziei, prawdziwego szczęścia i wesela.

W tę więc noc blasku światła nad ciemnościami — po wszystkich krańcach ziemi wśród wielojęzycznego mrowia ludzkiego — jakby echo archanielskiej pieśni rozbrzmiewa pełnemi piersiami radosny głos podniesionej duszy: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!".

Kiedy pierwsza gwiazda zabłyśnie na firmamencie niebieskim, wedle uświęconego zwyczaju zasiądziemy do wieczerzy wigilijnej. Niech w najpierwszym, symbolicznym momencie łamania się opłatkiem żywiej zabiją ser-

ca nasze braterskiem uczuciem przebaczenia i miłości! Ponad drobiazgi podwórkowe, ponad swary i małostkowe ambicje — skierujmy umysły nasze ku wyższym wzlotom ducha; młode i krzepkie ramiona wytężmy ku temu, co nas jednoczy i łączy we wspólne ogniska. Oby promienie gwiazdy betleemskiej dotarły w głąb naszej istoty, by choć na chwilę mógł zapanować na ziemi: „Pokój ludziom dobrej woli!"

NARODZENIE CHRYSTUSOWE



RZEŹBA WIELKIEGO ARTYSTY, WITA STWOSZA.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma zasyłamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt"! *REDAKCJA.*

J. ZAWIRUCHA

Bezdomni wędrowcy.

Wielki jest ten świat. W ten wielki świat szedł smagłemi krokami Walek. Dokąd szedł? Czyż nie wszystko jedno! Byle iść, byle dalej, jak najdalej, byle w świecie dalekim być! Mijał wsie, dwory — i szedł. Z musu wstępował do chat wiejskich, aby wypocząć, przespać się i iść dalej. Szedł tak już parę tygodni. I nie spostrzegł się nawet, że to już wigilja Bożego Narodzenia. Zaskoczyła go tak znienacka, niespodzianie, że aż zapłakał sobie cichutko na szerokim gościńcu wioskowym. Bo oto teraz, kiedy już zmrok zapadł i niebo zaiskrzyło się gwiazdami, kiedy trzeba było iść do chaty prosić o ten mały skrawek miejsca na rozprostowanie kości, Walkowi zabrakło odwagi, zabrakło sił, aby skręcić z gościńca i do którejś chaty wejść.

Psy podwórzowe ujadały za nim, a co który śmielszy, do nóg przyskakiwał i groźnie szczerzył zęby.

Z goryczą w duszy myślał Walek: „że też pies ma swoje podwórko...“

Spojrzał w okno jednej chaty, stojącej najbliżej gościńca. Lampa wisiała na ścianie i jasno się paliła. Dookoła stołu siedziała gromada ludzi w różnym wieku: starcy, młodzi i dzieci. W spokoju, w rozradowaniu i ciszy spożywali wieczerzę wigilijną.

Coś go za serce ścisnęło. Wprawdzie nie pamięta, aby kiedykolwiek spożywał wieczerzę wigilijną obok ojca, matki, braci i sióstr. Nie pamięta tego, bo ani ojca, ani matki nigdy nie znał. Czy kiedykolwiek ich miał? Miał ich napewno. Wie o tem doskonale. Toć we wsi rodzinnej opowiadali nieraz, że ojciec umarł gdzieś daleko. Do wojska go zabrali i wywieźli aż gdzieś do jakiegoś Tyflisu. Tam rozchorował się i zmarł. Matka pono zmarła w tym dniu, w którym on po raz pierwszy powietrza trochę chwycił do wnętrza swych piersi, wypuścił je, znowóż chwycił i już tak od tamtej pory chwyta i wypuszcza je, i żyje, żyje sam jeden, bo matuś wtenczas przestała oddychać, przestała chwytać powietrze, jego sierotkę zostawiła, a sama zastygła, zmartwiała. Do zimnej mogiły ją zakopali i śpi tam sobie, a on jeden jedyny pozostał, i tak oddycha tem powietrzem i żyje, niezaznawszy ani ojca, ani matki.

— — — — — — — — —

W świat idzie! Psy go ze wsi pędzą. Nie boi się ich, ma pałę potężną, ma w garściach mocy dość, aby się przed niemi obronić. Nie ma jeno nikogo na świecie bliskiego. Nie ma matusi, nie ma ojca, nikogo, nikogo! Nie ma nawet odwagi, ani sił na to, aby zajść do pierwszej lepszej chaty i cudzą radością się radować.

— Że też nawet bez opłatka świętego! — skarżył się Walek sam do siebie. A na końcu wsi psy były najbardziej złe. Szczerzyły zęby, warczały, ujadały, do nóg mu skakały.

Żal mu było odchodzić ze wsi. Coś jakby mu nogi zawracało. Przystanął też, obejrzał się, a potem bez namysłu podszedł do płota i wsparł się na żerdzi. Wydobył z zawiniątka kawał placka i rzucił psom. Potem patrzył jak z warczeniem złowrogiem chwytały zębami za kęs białego chleba i tylko jeden z nich usiadł sobie na tylnych łapach, patrzył na Walka, ogonem majtał po śniegu i skomlał.

— Chodź tu, chodź. Na, masz i ty, pojedz sobie — zaszeptał, a potem wydobył wszystek placek, odłamał kawałek i rzucił. Pies obwąchał i zjadł. Pozostałe psy przysunęły się nieco bliżej, patrzyły w oczy młodego wędrowca, ogonami majtały i mruczały z zadowoleniem. Walek zawiniątko rzucił pod płot, usiadł na niem, nogi wyciągnął przed siebie, obok położył kij wędrowny, kawałek placka ułamał i jadł go, a inne kawałki podawał gromadce psów. Z ręki chwytały i spożywały. Usiadły potem obok. Głaskał ich i pogadywał:

— Prawda! dobry placek. Z bieluśkiej mąki upieczony na święto Narodzenia Jezusowego. Biedne wy psiska. Nie wieta nawet, jaka to dziś noc. Toć to dzisiaj Jezus się narodził.

Nogi zaczęły mu marznąć, palce u rąk trochę zgrabiały.

Psy odwróciły łby w stronę wrót domostwa i zawarczały, a potem tam skoczyły z ujadaniem.

Walek ciężko wstał i poszedł szerokim gościńcem w daleki świat, nad którym mrowie gwiazd się paliło, księżyc opromieniał go blaskami, a śnieg skrzył się i skrzypiał pod nogami. Mróz się wzmagał i ściskał ziemię-karmicielkę, a Walka w twarz szczypał.

Ze wsi płynęły mocne głosy:

— Dolo, dolo, hu, hu!

— Dolo, dolo, hu! hu, — wyrwało się z piersi Walka. Czarny bór z przeciwka echem mu odpowiedział.

Szedł w szeroki mroźny świat doli swej szukać.

We wsi aż huczało od głosów i nawoływań doli.

Na końcu wsi, kędy Walek siedział, zebrała się gromadka starszych i młodszych kobiet, mężczyzn, dziewcząt, chłopaków i dzieciarni.

Opowiadał chłopak chłopakowi:

— Och, ci! musi z dziesięć racuchów zjadłem!

— Owa! Dopiero mi. Ja z piętnaście. Jeszcze do kieszeni sobie schowałem. Zjem se jak będę z pasterki szedł.

Gospodarz prawił do gromady:

— A dyć na własne oczy widziałem. Wyszedłem, niedokończywszy wieczerzy, bo psy okrutnie ujadały, a potem raptem ucichły; zaniepokoiło mię to i wyszedłem. Patrzę, a tu ci siedzi, psy koło niego łasą się, z ręki jedzenie chwytają. On łamie, sam spożywa i psom podaje. Rozmawia przytem, coś im opowiada. Jeno pocichuśku, nijak było usłyszeć i zrozumieć. Cosik mię lękiem przeleciało, że aż zadygotałem.

— O, widzita jak psy tam węszą?— zawołała stara kobiecina.

Z ogrodu dolatywał głos:

— Będziesz rodziła?

— Będę.

Obwiązywano drzewa powrósłami.

Psy węszyły, kędy siedział Walek, a potem przysiadły na zadnich łapach, łby wyciągnęły naprzód w stronę boru i zawyły.

We wsi huczało od nawoływań lepszej doli.

W chatach mocowano się na roztarganej słomie, wiązano sobie powrósłami nogi. W niektórych jeszcze kosy rzucano za stragarze, za belki i obrazy. Skądinąd buchał mocny, rozgłośny śpiew.

— Bóg się rodzi, moc truchleje.

Czarny bór echem odpowiadał tym, którzy doli wzywali. Na gościńcu wioskowym było rojno i gwarno, radośnie i serdecznie. Walek szedł w świat w tę noc wigilijną, w świętą noc Narodzenia Jezusowego. Choć we wsi nikt go nie znał, nikt nawet nie popatrzył, jeno ten z ostatniej chaty — szeptano jednak o nim.

— Patrzta! Wędrowiec jakiś młody przechodził. Z psami pod płotem wieczerzał i jak z ludźmi rozmawiał.

— A toć w wigilję zwierzęta rozmawiają między sobą, jeno w samą północ, jak Chrystus się rodzi.

— Oj, gadają one, gadają. Jeno podsłuchiwać ich nie trzeba. Razu jednego był gospodarz ciekaw tej rozmowy i zabrał się o północy do obory i słuchał. Aż tu stary wół powiada:

— Oj, trza se wypocząć, bo pojutrze gospodarza swego będę na cmentarz ciągnął. — Tak się też stało. Zląkł się i zamarł chłopina.

— A wieta, że psy zawyły, bór im odpowiedział i poleciały za głosem, kędy wędrowiec poszedł.

Walek nie słyszał tych rozmów, jeno wędrował w daleki świat szukać lepszej doli. Szedł borem i słuchał szeptania wyniosłych sosen, rozrosłych brodatych dębów, krzewów przyziemnych.

— Ludziska doli wzywają — zaszeptała sosna. Wyniosła biała brzoza jakby sama do siebie cichuteńko gałązkami swemi szumiała:

— O, Wichta też doli wzywa.

— Która? — zapytał młody dębczak, pnący się ku górze.

— Nie wiem, czy ją znasz? Mały byłeś jak tutaj przychodziła z Jaśkiem i tam pod pniem twego ojca siadali i w serdecznem kochaniu godzinami całemi trwali. A potem ona sama tutaj przychodziła, do pnia twego ojca tuliła się mocno i płakała cichuteńko. Jaśko kędyś przepadł.

Zerkła gwiazda z przestworzy, promykami długiemi musnęła po gałązkach brzozy i zaszeptała:

— Ja wiem, gdzie jej Jasiek. Leży tam, kędy słońce wschodzi, tam hen daleko za górami, rzekami, morzami głębokiemi, tam za stepami bezbrzeżnemi. Leży w ciemnej mogile. Duszyczka jeno jego błąka się teraz i błaga ją o odrobinę zapomnienia, aby od ziemi się oderwać i w naszą krainę poszybować. Gdy jasne słonko w wiosenny dzień ciepluśko całować będzie ziemię i gdy Wichta z płaczem ciężkim przysiądzie się w cieniach Waszych — miłosną pieśń jej zaśpiewaj, o brzozo biała, miłością kwilącą!

— Nie mogę, gwiazdeczko! Zdradliwych pieśni nie śpiewam. Śpiewam jeno pieśni w miłowaniu stałość wieczną rodzące. Wichcie o Jaśku śpiewała będę...

— Oj ty, brzozo przyziemna, korzeniami z ziemią zrośnięta. Jaka ty biedna, świata bezkresów nieznająca! — ze smutkiem szeptała gwiazdeczka.

Zaczęły się swarzyć. Pokłócić byłyby się gotowe, gdyby nie stary dąb, który twardo zaszumiał:

— Jaki młody, dorodny, a jaki silny chłopak idzie! Całkiem do mojego syna podobny!—I spojrzał na dębczaka, który aż pokraśniał z radości, słuchając słów ojca, a potem trochę jakby zmieszany, zapytał:

— Dokąd on idzie? Samotny, w nocy, w taki mróz idzie. Gdzie też on iść może? Nie wiecie, ojcze?

— Pewnie lepszej doli szuka — zamruczał starzec.

Gwiazdeczka poirytowana uporem białej brzozy zerkła ku dębczakowi i zaszeptała cichuteńko, aby brzoza nie posłyszała:

— Zaśpiewasz Wichcie pieśń miłości, gdy w wiosenny dzień zawita? Opowiem ci skąd i kędy ten młodzian idzie. Wszak ty przecież nie lubisz mazgajenia się jak twoja sąsiadka. Jeno popłakiwać nad mogiłamiby umiała, a nie pieśni radosne śpiewać. Jeno na cmentarnych ustroniach jej być, a nie w borze miłością tchnącym. Tutaj miejsce na takich jak ty, mocnych do życia, a w śpiewaniu radosnych. Zaśpiewasz jej pieśń miłości?

— Spróbuję — obiecał dębczak.

— To idzie Walek z nad zaczarowanego jeziora. Krzywda go wypędziła z domu kowala, u którego w rzemiośle się doskonalił. Idzie w szeroki świat szukać lepszej doli. Zresztą, sam nie wie, poco idzie!

Walek szedł i słuchał, jak las sobie gwarzył w tę świętą noc Narodzenia Jezusowego. Słuchał, jeno zrozumieć nic nie mógł, choć czuł, że to o ludziach gwarzy las. Toć wie przecież od starszych ludzi, że w tę noc wszystko na świecie z sobą rozmawia. I zwierzęta, i drzewa, i gwiazdy, i wszysto, wszyściusieńko, co jeno jest na świecie, co jeno Boską Mocą stworzone zostało, wszystko w tę noc rozmawia, szepcze i raduje się świętem Narodzeniem.

— Co też jezioro teraz mówi? — zaszeptał do siebie.

Usłyszał błagalny głos:

— Człowieku litościwy! Zejdźcie ino ku mnie. W niemocy tutaj usiadłem. Jak się nie ulitujecie, mróz srogością swoją ducha ze mnie wydławi, a ciało w twardą lodową bryłę zamieni.

— Kto wy? — zapytał Walek i skoczył ku wzywającemu.

— Dziad proszalny. Wlokę się ku wsi za lasem. Nie chciałem na wieczerzę zdążać do nikogo, bo i pocóż ja, obcy, łachmanami swemi miałbym spędzać z twarzy ludzkich tę odrobinę radości, która w tę noc zapala im się na licach. Niechta się radują. Ja se i tu posiedzę, posłucham jak bór gwarzy, nad ludzką dolą się zamyśla. Byle jeno do wsi na pasterkę zdążyć, posłuchać w kościele tego śpiewania, tego grania organów, a tych westchnień rwących się z obolałych piersi ludu rozmodlonego do Jezusa Narodzonego. Posłuchać tych szeptów błagalnych o odrobinę lepszej doli, o mały skraweczek ulitowania, o szczyptę sprawiedliwości, Ot i tak sobie przysiadłem, zasłuchałem się, trochę zdrzemnąłem. Skrzypienie waszych stąpań mię zbudziło. Ale czuję, że nogi mi zesztywniały—trudno będzie mi wstać, zresztą i poco miałbym wstawać. Toć

do szczęśliwości wiecznejbym się przeniósł, gdyby tak w tym borze ostatnie tchnienie ze mnie uleciało. Święty to bór! Stary bór! W każdem tutaj drzewie duszyczka ludzka błagalne modlitwy szepcze. A niektóre błąkają się pomiędzy drzewami, na mogiłach swych przykucają. Umęczone to dusze. W ziemi spoczywają ich ciała pokrwawione...

Przerwał starowina, zamyślił się, westchnął, a potem zapytał:

— A skąd was Bóg prowadzi?

— Z nad zaczarowanego jeziora...— zaszeptał.

— Hm! Klasztor tam zapadnięty, a w nim Jezus płaczący i stary zakrystjan. Oj, znam ja to jezioro, znam!

A potem pytał dalej:

— A czy stoi jeszcze figura w mokradłach olszyną porośniętych?

— Oj, stoi ona niebogal Ludzie ją psują strasecnie. Nocami chodzą i wiercą do jej wnętrza. Jakiegoś skarbu szukają.

— Oj, biedni oni, biedni! Tam pod nią leżą kości powstańców, zasiekanych batami ołowiem zaprawnemi, a nie złoto szatańskie, oj nie!

Zapłakali...

Starzec przyciskał do piersi głowę młodzieńca i tak trwali w popłakiwaniu serdecznem.

Zbudziło ich dopiero rozgłośne, radosne dzwonienie, płynące do boru z dzwonnicy kościelnej. Unieśli się na kolana. Starzec drżącemi ustami z piersi rozełkanej wydobył głos:

— Bóg się rodzi, moc truchleje!

Zaśpiewali pieśni nowonarodzonej Dziecinie, Jezusowi Małemu.

Radosny głos dzwonów płynął borem, poprzez który szedł zgrzybiały starzec, wspierając się na ramieniu Walkowem.

Szli samotni, bezdomni wędrowcy tam, kędy dzwony biły, kędy naród cały w rozmodleniu witał świętą, bezdomną, w cudzej stajence narodzoną Dziecinę.

A dzwony biły radośnie, rozgłośnie!...

Rozpowszechniajcie „Siew“!

GUY DE MAUPASSANT [1])

Ojciec Milon.

(Dokończenie).

Raz dokonawszy zabójstwa, starzec żył tylko tą myślą: „Mordować Prusaków!“ Nienawidził ich tą nienawiścią skrytą i zażartą chłopa chciwego, ale i patrjoty zarazem. Miał pewien plan, jak mówił. Przeczekał dni kilka.

Okazywał się tak uniżonym, uległym, ugrzecznionym względem zwycięzców, że pozwalano mu wydalać się i powracać do domu, kiedy chciał. Otóż widywał co wieczór odjazd kurjerów. Pewnej nocy, nauczywszy się przedtem w obcowaniu z żołnierzami kilku potrzebnych mu słów niemieckich, i on wydalił się z domu, usłyszawszy nazwę wsi dokąd się mieli udać.

Wyszedł z dziedzińca, pomknął do lasu, dotarł do pieca gipsowego, przeszedł cały długi korytarz, a odnalazłszy leżące na ziemi ubranie zabitego, ubrał się w nie śpiesznie.

Wówczas zaczął błąkać się po polach, pełzając, kryjąc się po zboczach, nasłuchując najlżejszego szelestu z niepokojem kłusownika.

Gdy, jak sądził, nadeszła oczekiwana godzina, zbliżył się do drogi i ukrył się w zaroślach. Czekał jeszcze czas jakiś, aż około północy dał się słyszeć na drodze odgłos galopu końskiego. Chłop przyłożył ucho do ziemi i upewniwszy się, że tylko jeden jeździec się zbliża, przygotował się do czynu.

Ułan jechał pełnym kłusem, wioząc depesze. Jechał z wytężonym okiem i uchem. Gdy już był tylko o jakieś dziesięć kroków, ojciec Milon wczołgnął się na drogę i zaczął jęczeć: „Hilfe! Hilfe! Na pomoc, na pomoc!“ Jeździec zatrzymał się, a ujrzawszy Niemca rozbrojonego, sądził, że jest ranny. Zsiadł więc z konia i, nic złe-

[1]) Czyta się: Giuj de Mopassan.

go nie podejrzewając, zbliżył się do niego; lecz gdy się nachylił nad nieznajomym, został pchnięty w brzuch długą zakrzywioną szablą. Skonał bez cierpienia, wstrząśnięty tylko kilka razy dreszczem przedśmiertnym.

Wóczas Normandczyk, promieniejący niemą starczą radością, podniósł się i dla przyjemności podciął gardło trupowi... Potem zaciągnął go i wrzucił do rowu.

Koń, spokojny, oczekiwał na swego pana. Ojciec Milon skoczył na siodło i pogalopował poprzez równiny.

W niespełna godzinę spotkał jeszcze dwu ułanów, jadących tuż obok siebie i powracających do kwatery. Puścił się wprost na nich, wołając znów: *„Hilfe! Hilfe!“*. Prusacy, widząc mundur niemiecki, pozwolili mu podjechać, nic nie podejrzewając. I przeleciał jak kula między nimi, zabijając obu szablą i rewolwerem.

Następnie zarżnął konie, konie niemieckie! A potem powrócił pocichu do pieca gipsowego i ukrył konie w głębi ciemnego korytarza. Zdjął mundur, włożył swoje nędzne szaty i dostawszy się do łóżka, spał aż do rana.

Przez cztery dni następne nie wychodził wcale z domu, czekając na koniec rozpoczętego śledztwa, ale piątego dnia wyjechał i zabił znowu dwu żołnierzy za pomocą tych samych fortelów. Odtąd nie ustawał w pracy. Co noc błąkał się, chodził na wyprawy, zabijając Prusaków to tu, to tam, galopując po pustych polach przy księżycu, niby błędny ułan, myśliwy, uganiający się za zwierzyną ludzką. A ukończywszy swą pracę i usławszy drogę trupami, stary kawalerzysta ukrywał w piecu od wypalania gipsu konia i mundur.

Około południa wychodził znów z domu z twarzą obojętną, by zanieść owsa i wody swemu rumakowi ukrytemu w podziemiach, gdyż, wymagając od niego wielkiego trudu, żywił go bez miary.

Ale właśnie wczoraj jeden z napadniętych bronił się i ranił starca szablą w policzek.

Zabił jednak obu! Dotarł jeszcze do lasu, ukrył konia i przebrał się w swoje ubogie suknie; ale gdy powracał, tak zasłabł, że nie mógł dotrzeć do domu, tylko dowlókł się do stajni.

I tam znaleziono go na słomie, krwią broczącego...

* *
*

Gdy skończył opowiadanie, podniósł nagle głowę i z dumą spoglądał na oficerów pruskich.

Pułkownik, który targał wąsy, zapytał go:

— Czy nie macie nic więcej do powiedzenia?

— Nic, nic więcej. Rachunek jest sprawiedliwy. Zgładziłem szesnastu, ani jednego mniej, ani jednego więcej.

— Czy wiesz, że cię śmierć czeka?

— Nie proszę o łaskę.

— Czy służyłeś w wojsku?

— Tak, przed laty odbyłem całą kampanję. A przytem wyście, też zabili mego ojca, który był żołnierzem pierwszego Cesarza, a teraz przed miesiącem zabiliście mi także syna młodszego pod Evreux (czytaj: Ewre). Byłem wam za to dłużny. Zapłaciłem. Jesteśmy skwitowani

Oficerowie patrzyli na siebie.

Starzec ciągnął:

— Ośmiu za mojego ojca i ośmiu za syna. Jesteśmy skwitowani. Nie szukałem z wami zatargu! Nie znam was wcale! Nie wiem nawet, skąd przybywacie. Zaledwieście do mnie przyszli, rozporządzacie się jak u siebie. Zemściłem się więc na nich. Nie żałuję wcale.

I wyprostowując swój grzbiet stężały, starzec skrzyżował ręce, przybierając pozę kornego bohatera.

Prusacy naradzali się długo pocichu. Jeden z kapitanów, który także stracił przed miesiącem syna, bronił tego bohaterskiego nędzarza.

W końcu pułkownik powstał i, zbliżywszy się do ojca Milona, zaczął przyciszonym głosem:

— Słuchaj, stary! Znalazłby się może sposób ocalenia ci życia, a to...

Ale starzec nie słuchał wcale. Ze wzrokiem utkwionym w oficera zwycięzcę, podczas gdy wiatr igrał z jego miękkiemi włosami, skrzywił się strasznie, skurcz jakiś przebiegł po jego

chudej, przeciętej szramą twarzy i, podnosząc pierś do góry, plunął całą siłą w twarz Prusaka.

Pułkownik zmieszany podniósł rękę, a starzec po raz drugi w twarz mu plunął.

Wszyscy oficerowie zerwali się z miejsc i z wściekłością zaczęli wydawać rozkazy do egzekucji.

W niespełna minutę starzec, znowu obojętny, został ustawiony pod murem i rozstrzelany w chwili, gdy przesyłał uśmiech swemu starszemu synowi, Janowi, swojej synowej i swoim wnukom, którzy patrzyli na to wszystko oszaleli z bólu.

Przełożyła z francuskiego:

W. Pławińska.

Wystawa książki w Warszawie.

Po raz pierwszy w Polsce odrodzonej została urządzona w stolicy wystawa, która ma zaświadczyć, że myśl polska pracuje, że nie ustaje w twórczym wysiłku. Naród każdy na wielu polach może pracą swoją pomnażać ogólny dorobek ludzkości. Ulepszając gospodarkę wewnętrzną, podnosząc rolnictwo i hodowlę, zapewnia nietylko dobrobyt ludności swojego kraju, ale wpływa jeszcze na to, że płody jego wysyłane zagranicę zapobiegają brakowi, pomnażają środki ogólnego wyżywienia. Robotnik, pracując w fabryce, spełnia to samo zadanie. Mickiewicz w swem cudownem określeniu wartości pracy wypowiedział te słowa: „Największem jej dobrem jest, że zabezpiecza ona ludzkość od szkody; szewc, który szyje obuwie, chroni czyjeś stopy od zetknięcia się z ostrym kamieniem; szklarz oprawianiem szyb zabezpiecza przed zmianami pogody, to pierwszy szereg kmieci—tworzycieli, którzy budują. Ulicznik, co wybija szyby kamieniem, pogromca i podpalacz, to niszczyciele życia. Gdzie działa duch pracujący, a nie niszczący, tam powstaje twórczość; trzeba jednak, aby ożywiał on każdą pracę, gdy ta staje się bezmyślna i bezduszna — martwieje w tępe rzemiosło. Im więcej w niej *człowieka*, jego krwi, jego światła, jego bolesnej odwagi, tem więcej praca staje się czynem i sztuką, a chwiejność przechodzi w bohaterstwo. Rzemieślnikiem bowiem może być i autor dramatyczny, a artystą być może zdun i ślusarz, rolnik i robotnik wszelaki.

Najwyższym jednak typem pracownika będzie ten, który potrafi uorganizować przyrodzone instynkty swego narodu, wychować jego ciało i duszę. Czy gdy wykuwa, jak Mojżesz, dziesięć tablic Przykazań Bożych, czy gdy wygłasza „prawa człowieka", jak przywódcy rewolucji francuskiej, czy jako myśliciel budujący duszę swojego społeczeństwa. Kiedy człowiek lub naród zejdzie na pustynię, dokąd go zawiedzie kłamstwo przeciw duchowi i pracy, wtedy jedynie czyn twórczy rękę mu podać może".

Otóż taką pustynią, w której wszystko było kłamstwem i praw ducha wolnego zaprzeczeniem, były długie lata naszej niewoli. I co nam w niej podało rękę, żeśmy duchowo nie zginęli? Oto pismo i książka, które podtrzymywały mdlejące siły i nie pozwoliły nam upaść. Ten duch jednak, który, jak mówi Mickiewicz, musi ożywiać każdą pracę, nie zamarł w tych gnębionych i upośledzonych. Nauczyciele umieli ukryć polskie książki przed swymi dozorcami i poznawali w nich naszą przeszłość i mowę. Pomimo ucisku zakwitła bujnie polska literatura. Z pokolenia na pokolenie zjawiali się znakomici pisarze, a pisma ich były jak ten zdrój ożywczy, z którego naród pił w spiekocie duszy. Niewolno było pisać o tem, co miało jakikolwiek związek z wolnością, ale autorzy i czytająca ich publiczność tak się rozumieli, że czytelnik czytał pomiędzy wierszami to, czego tam pozornie nie było, a co jednak pisarz miał na myśli. Niestety, książka nie mogła dotrzeć wszędzie. Za wiele ludzi nie mogło nauczyć się czytać.

I oto dziś, w wolnej Polsce, gdy z dnia na dzień wyrastają nowe szkoły, gdy tworzą się uniwersytety ludowe, gdy nauczyciel ma wszelką swobodę, aby stać się przyjacielem i kierownikiem duchowym ucznia, w publicznym

pokazie wystawiamy naszą wyzwoloną książkę, pocieszycielkę i dźwignię naszej oświaty. I każdy, kto tylko mógł oglądać tę przedziwną wystawę, nie mógł wyjść ze zdumienia jak wiele już w tym kierunku u nas zdziałano.

Tak niedawno jeszcze drukowano tylko powieści lub książki naukowe dla małej garstki wybranych. Dziś jakiż bogaty zbiór podręczników szkolnych! Jakby różdżką czarodziejską wywołane ustąpiły im znienawidzone podręczniki rosyjskie, te narzędzia ucisku i rozsadniki ciemnoty. Już dziś mamy wszystko. I świetne książki historyczne, i nowo opracowaną naukę o Polsce, która nam pokazuje wszystkie jej bogactwa, rozległe składające ją dzielnice, góry i morze, zamki, kościoły i gmachy publiczne, urzędy i szkoły. A te książki, które zawierają naukę obywatelską! Mamy już Konstytucję własną uchwaloną przez Sejm składający się z przedstawicieli wszystkich warstw narodu, lecz jakże mało jeszcze jesteśmy z nią obeznani! Tak długo pozbawieni własnych urządzeń państwowych, mając nad sobą władzę obcą a wrogą, aby móc żyć i myśleć, omijaliśmy jej rozkazy i stąd zakorzeniło się w nas lekceważenie dla wszelkich rozporządzeń urzędowych, niechęć do ich wypełniania. Nauka obywatelska uczy nas, jakie są obecne nasze obowiązki tak względem państwa jak i społeczeństwa, które, chcąc rozwijać się pomyślnie, musi opierać się na zgodnem i chętnem współdziałaniu wszystkich obywateli.

A książki przyrodnicze. Zbyt bliską jest nam natura matka, abyśmy znać nie mieli wszystkich jej powabów i krasy. Złote słoneczko budzi nas do pracy, przez którą wydobywamy z ziemi bogactwo roślin i zbóż wszelakich. Czynimy to wszakże często bezmyślnie, bez znajomości praw, któremi natura się rządzi, bez poznania jej wielkich tajemnic. Na wystawie widzimy całe szeregi książek przyrodniczych, bogato ilustrowanych, w których nasi artyści odtworzyli zwierzęta i rośliny, i wszelkie piękności naszej ziemi, wszystkie jej skarby kopalne. O tych i wielu, wielu innych rzeczach z wystawionych książek dowiedzieć się można.

Są znów księgarnie, które wydają tłómaczenia z obcych języków i to także jest nam bardzo potrzebne. Odkąd Polska zajęła należne sobie miejsce w rodzinie wolnych narodów, musi w najszerszych swoich warstwach ludowych poznawać ich obyczaje, przeszłość historyczną, urządzenia wewnętrzne. Na przykładach doświadczeń obcych uczyć się trzeba, nam szczególniej, co byliśmy blisko sto pięćdziesiąt lat w nienormalnym rozwoju. Ile tu pięknych albumów z podobiznami obrazów naszych artystów przedstawiono! Drogie one są, nie dla każdego dostępne. Nabywać je jednak można zbiorowo, aby duszę i oczy niemi ucieszyć. Gdy rozpowszechnią się wszędzie u nas w kraju bibljoteki i czytelnie, wtedy z drobnych, ogólnych składek zbogacić je będzie można w bogato ilustrowane dzieła, które wszyskim służyć będą. W Jugosławji, w Czechach widziałam w domach ludowych tłomaczoną na tamtejsze języki Trylogję Sienkiewicza pięknemi obrazkami zdobną. Więc gdy my płodami naszego ducha obcych obdarzać możemy, dlaczegóż się to dzieje, że swoich braci nie mogliśmy jeszcze obdzielić bogactwami, które posiadamy. Może dlatego, że tyle jest jeszcze u nas ludzi, którzy rozkoszy, jaką daje książka, nie odczuwają, wolą tytoń, alkohol i wszelkie niskie użycie.

Może, gdy wieść o wystawie, która nam tyle skarbów odsłoniła, rozejdzie się szeroko, zbudzi się ambicja i duma narodowa w duszach wiejskiej młodzieży i powie sobie: „Gdy stół tak bogato zastawiony, nie chcę już dłużej być owym parobkiem, który żyje tylko okruchami z pańskiego stołu, ale chcę zasiąść wraz z innymi, aby ucztować. Pokarm ten da mi siły i zdrowie".

I. W. Kosmowska.

I cóż mi ze szczęścia! Oddawna już szczęścia nie baczę, dzieła mego baczę.
(Nietsche).

Wydatki państwa na rolnictwo u nas i zagranicą.

Rolnictwo przeżywa obecnie ciężki okres, wywołany brakiem kredytów, znacznemi podatkami i t. p. Z tego też względu pożądanem będzie zaznajomienie się z budżetem Ministerstwa Rolnictwa. W ten sposób będziemy mogli dowiedzieć się, jak dużemi sumami państwo stara się podtrzymać kulturę rolną. Lecz jeżeli jednocześnie porównamy wydatki naszego Ministerstwa z kredytami zagranicą, wtedy będziemy mogli osądzić: czy wydatki powyższe są znaczne, czy też niedostateczne.

Przed wojną austrjackie Ministerstwo Rolnictwa wydawało na 1 kilometr kwadratowy, czyli na 100 hektarów użytków rolnych (t. j. gruntów ornych, łąk, pastwisk i ogrodów) 93 złote, Prusy już 116 zł., zaś Polska w roku bieżącym tylko 63 zł. 20 gr. Należy tutaj zaznaczyć, że tak w Austrji, jak i w Prusach rolnictwo stało na wysokim poziomie, że istniały tam liczne i żywotne organizacje społeczne, popierające kulturę rolną z własnych funduszów. Lecz nietylko te dwa kraje zaborcze wydawały znaczne sumy na podniesienie rolnictwa. Również i osławiona Rosja wydawała na 100 ha. użytków rolnych 63 zł., nie licząc wydatków na stadniny, weterynarje oraz meljoracje. Nie liczę również wydatków „ziemstw", które rozporządzały częstokroć znacznemi sumami. Łącząc te wszystkie źródła otrzymalibyśmy kwotę, przekraczającą kilkakroć sumy, któremi rozporządza nasze Ministerstwo Rolnictwa. Po wojnie, wskutek wyniszczenia inwentarza i zmniejszenia się urodzajów, wszystkie państwa, a szczególniej nowopowstałe, wyznaczają poważne sumy na podniesienie rolnictwa. Naprzykład, Czechy wydają na 100 hektarów 336 zł., czyli przeszło pięć razy więcej niż Polska. Przytem winniśmy pamiętać, że Czechy nie ucierpiały bezpośrednio przez działania wojenne, nie zeznały również okupacji niemieckiej, ani też najazdu bolszewickiego.

Przedwojenne Węgry, tak podobne do Polski pod względem rolniczym, przeznaczały na 100 hekt. aż 249 zł. Również małe obszarem państwa przeznaczają wprost zawrotne sumy na podniesienie rolnictwa. Naprzykład Belgja — 124 zł., przedwojenna Danja— 117 zł., a w roku bieżącym już 288 zł., i to pomimo znacznych trudności finansowych; dalej Szwecja — 80 zł., a Norwegja 1389 zł., wyraźnie przeszło tysiąc trzysta złotych, to jest prawie dwadzieścia dwa razy więcej niż Polska. Prawda, niektóre kraje, jak Anglja i Irlandja wydawały znacznie niższe sumy niż Polska. Naprzykład, angielskie Ministerstwo Rolnictwa w roku 1901 rozporządzało tylko 46 zł. na 100 hektarów użytków rolnych. Lecz w krajach tych obowiązek podnoszenia kultury i oświaty rolniczej leżał głównie na barkach potężnych towarzystw rolniczych. Organizacje te miały pracę ułatwioną, gdyż działały wśród wyjątkowo kulturalnego i wyrobionego społeczeństwa. Dotychczas zapoznaliśmy się z budżetem całego Ministerstwa. Obecnie przejdźmy do rozpatrywania poszczególnych jego działów. Rozpoczniemy od działu bodaj najważniejszego — od *oświaty rolnej i doświadczalnictwa.* Bez gęstej sieci szkół rolniczych i bez licznych stacyj doświadczalnych rolnictwo nasze nieprędko się podniesie, by dorównać zagranicy.

Pomimo tego w Polsce powyższy dział popiera się zaledwie niecałemi 11 zł. na 100 ha. użytków rolnych, to jest dwa razy słabiej, niż w Rosji przedwojennej. W innych państwach wysiłki rządów na podniesienie oświaty rolnej i na prowadzenie doświadczeń są znacznie większe, gdyż Czechy wydają 9 razy więcej niż Polska, Belgja 6 razy, Norwegja aż 14 razy więcej. Tutaj winniśmy zaznaczyć, że w Polsce z powyższych 11 zł. znaczna część tymczasem idzie nie na krzewienie oświaty, lecz tylko na budowę przyszłych gmachów szkolnych.

Szczególnie ważne dla rolnictwa polskiego są *meljoracje*, jak drenowanie i nawadnianie. Przecież posiadamy olbrzymi obszar nieużytków, posiadamy ogromne błotniste Polesie, które po wykonaniu odpowiednich prac łatwo zamienić można w żyzne łąki i grun-

ta orne. Przecież większość naszych łąk i pastwisk należałoby raczej zaliczyć do odłogów, a nawet i nieużytków. Nawet znawcy podnoszą, że połowa gruntów ornych wymaga zdrenowania, a ileż pól należałoby nawodnić! Tymczasem na meljoracje wydaje się na każde 100 ha. zaledwie ćwierć złotego, czyli 50 razy mniej niż na Węgrzech, 56 razy mniej niż w Prusach, 115 — niż w Szwecji, 140—niż w Austrji, a 170 razy mniej, niż w Czechach. Prawda, Ministerstwo Robót Publicznych przeznacza niecałe 2 miljony zł. na regulacje rzek i meljoracje publiczne. Cząstka tej sumy idzie na meljoracje ogólne t. j. na oczyszczanie i przeprowadzanie kanałów. Jednak na dalsze prace, jak na drenowanie i nawadnianie już brak pieniędzy.

Również ważne dla Polski jest *rybołóstwo*. W wielu krajach ryby jeżeli nie zastępują całkowicie mięsa, to w każdym razie odgrywają znaczną rolę w odżywianiu najszerszych warstw ludności. Przytem jeden hektar morza, czy też dobrze zarybionego stawu, dostarcza kilkakroć więcej ryb, niż najlepsza łąka—wołowiny. Pomimo tego ludność nasza rzadko jada ryby. Jedynie sprowadzany z zagranicy śledź dostaje się na stół i najbiedniejszego wyrobnika. Jednak na rybołóstwo przeznacza się bardzo skromne sumy—tylko pół złotego na 100 ha. Na powyższy cel Rosja wydawała 8 razy więcej, Prusy 4 razy, a Norwegja aż 32 razy więcej, i to tylko na podniesienie rybołóstwa rzecznego i jeziornego.

Jednym z ważniejszych środków, służących do podniesienia wytwórczości rolniczej, są *subwencje*. Nawet zagranicą wszelkie udoskonalenia, jak ulepszone uprawy, rasowy inwentarz, przemysł rolny i t. p. wprowadzało się drogą ciągłego i sutego subwencjonowania nietylko instytucyj społecznych, lecz i poszczególnych rolników. Kredyty i subwencje tembardziej są konieczne, gdyż w obecnym okresie rolnik z trudnością zdobywa kredyt krótkoterminowy. Niestety, na ten ważny cel przeznacza się wprost niewiarogodnie małe sumy, gdyż 3½ zł. na 100 ha. użytków rolnych. Austrja i Węgry przeznaczyły na subwencje 2 i pół raza więcej, Węgry—7 razy, Prusy 8, Rosja — 9, Szwecja 2, a Beljga 14 razy więcej.

Jedynie dwa działy w Ministerstwie Rolnictwa są względnie silnie popierane t. j. *stadniny i weterynarja*. Pierwsze rozporządzają 11 zł., a weterynarja 22 zł. na 100 hektarów. Pomimo tego Austrja na stadniny wydawała dwa razy więcej, a Czechy nawet 4 i pół raza więcej. Jednak kilkuletnia gospodarka okupantów, a następnie dwuletnia wojna bolszewicka wyniszczyły nietylko ilościowo, lecz i jakościowo pogłowie końskie. Zatem suma 11 zł. przeznaczona na stadniny chociażby ze względów wojskowych jest raczej niedostateczna.

Bodaj najlepiej uposażony jest dział weterynarji, gdyż otrzymuje tyleż złotych co i w Czechach. Lecz do Polski zostały zawleczone groźne zarazy, jak księgosusz i zaraza płucna, z któremi walka jest bardzo uciążliwa i kosztowna.

Widzimy zatem, że pomimo drożyzny i wielkich zniszczeń, dokonanych długoletnią wojną, na podniesienie rolnictwa przeznacza się wyjątkowo szczupłe środki, a znacznie mniejsze, niż zagranicą. A więc brak funduszów na szerzenie oświaty rolniczej, na prowadzenie doświadczeń, brak kredytów na meljoracje. Przy dalszem stosowaniu podobnej polityki rolnictwo nieprędko wyleczy się z ran, a wytwórczość nie dojdzie nawet do granic chociażby przedwojennych. Należy również pamiętać, że zagranica z roku na rok podnosi wydatki na rolnictwo. Przeciwnie w Polsce — jeżeli nie widzimy znacznego obniżenia budżetu Ministerstwa, to w każdym razie budżet ten nie zwiększa się. Jest źle, lecz winy ponosić nie może ani Ministerstwo Rolnictwa, ani Sejm, ani Ministerstwo Skarbu. Bezwzględnie przyczyna leży głębiej; wywołał ją długoletni spadek wartości marki i ciężkie, lecz konieczne prace, związane z uzdrowieniem Skarbu, a tem samem z uzdrowieniem całego życia gospodarczego w kraju.

Dr. B Dederko.

Wędrowna wystawa prac krajoznawczych.

Znalazł się młody artysta malarz, Stanisław Błoński, który powziął bardzo piękny cel. Oto postanowił objechać całą Polskę, odnaleźć wszystkie stare zabytki architektoniczne i historyczne jak np. zamki, kościoły, wieże, stare kamienice i t. p. osobliwości, które bardzo często grożą już ruiną i za jakiś czas zaczną zanikać. S. Błoński nietylko chce je odnaleźć, ale i namalować, a więc utrwalić na papierze i przekazać przyszłym pokoleniom podobizny budowli historycznych, w których tkwi pewna oryginalność, ilustrująca ducha czasu, w którym były te budowle wznoszone.

Zbiór obrazów, gdy zostanie skompletowany, p. Błoński zamierza złożyć w darze Rzeczypospolitej.

Naogół jest to praca bardzo wdzięczna, lecz trudna, przytem obliczona na szereg lat. Po półtorarocznej wędrówce artystycznej p. Błoński namalował około dwustu takich obrazków z najrozmaitszych miejscowości Pomorza, Kongresówki, i Wołynia. Jest to już bardzo ładny i cenny zbiór, ale do całości jeszcze bardzo daleko.

W najbliższym czasie p. Błoński wyjeżdża do Sandomierza i okolic, aby tam odnaleźć stare zabytki i namalować je. W tym samym czasie, gdy będzie zajęty pracą malarską, urządzi także wystawę obrazów już namalowanych. W ten sposób da możność miejscowej ludności Sandomierza i okolic zobaczenia podobizn starych zabytków historycznych, znajdujących się w innych miejscowościach kraju.

Zaznaczyć należy, że wystawa ta nie będzie pierwsza. Odbyły się one w Płocku, Włocławku, Łowiczu, Piotrkowie, Ciechocinku, Grudziądzu, Toruniu i w innych miastach, a były odwiedzane tłumnie przez publiczność, zwłaszcza przez młodzież szkolną. Najmniej, bo prawie wcale, nie zwiedzała tych wystaw młodzież wiejska. Dlatego też obecnie porozumieliśmy się z p. Błońskim i uzyskaliśmy zapewnienie, że będzie nas stale zawiadamiał o terminie i miejscu urządzania tych wystaw, abyśmy mogli informować o tem Koła Młodzieży danej okolicy.

A więc, jak już wyżej zaznaczyliśmy, p. Błoński wyjeżdża w początkach 1925 r. do Sandomierza, gdzie będzie malował stare zabytki i jednocześnie urządzi wystawę obrazów już namalowanych. O terminie otwarcia wystawy jeszcze zawiadomimy w „Siewie", tymczasem wzywamy Koła, aby postarały się tę wystawę zwiedzić, a przyniesie to zwiedzającym duży pożytek. Prosimy także, aby poszczególne Koła zawiadamiały wtedy p. Błońskiego o starych zabytkach, o ile te się znajdują w danej okolicy.

Józef Niećko.

Wspólny opłatek w Kołach Młodzieży Wiejskiej

Uroczystość łamania się opłatkiem przed wieczerzą wigilijną wywołuje w każdej rodzinie bardzo podniosły nastrój. W tym bodaj jednym momencie nie słowami, ale duszą i sercem zapominają sobie ludzie różnych przykrości, stają się lepszymi, wznoszą się ku wyżynom Świętej Nauki Chrystusowej: *„Miłuj bliźniego swego jak siebie samego"*.

Nastrój taki przeważnie ogarnia poszczególne rodziny, związane z sobą wspólnem ogniskiem domowem, wspólnym dachem nad głową, wspólną pracą codzienną, wspólnemi radościami, smutkami i niedolą. Nastrój ten nie wytwarza się w takim stopniu pomiędzy związkiem rodzin zamieszkujących jedną i tę samą wieś. Chociaż wszyscy razem gromadzimy się na pasterce, aby witać Dziecię Nowonarodzone, chociaż nas wszystkich wtedy łączy jedno uczucie radości, które z żywiołową wprost mocą wybucha z piersi naszych pieśnią mocarną, chociaż wszyscy mamy twarze jaśniejące, pogodne i szczęśliwością owionięte, to jednak na twarzach naszych pozostaje gruba powłoka pozoru, kryjąca to, co we wnętrzu tkwi: pozostaje w duszach naszych osad swarów, kłótni, nienawiści sąsiedzkich, wzajemnych zawiści,

które przyczaiły się jeno na tę jedną noc Narodzenia Chrystusowego, a które niebawem z powrotem wybuchną. Jednem słowem, z „miłością bliźniego swego jako siebie samego“ nie wyszliśmy jeszcze poza opłotki swych osiedli.

To też jakże radosne momenty przeżywać będą dzisiaj te Koła Młodzieży, które stworzą mocą swych dusz i serc uroczystość wspólnego łamania się opłatkiem, które wytworzą wysoce podniosły i twórczy nastrój miłości wzajemnej bez maski obłudy i pozorów, ale prosto z duszy i serca płynącej! *J.*

Sprostowanie.

W № 49 „Siewu“ b. r. w *„Dumce o Bartoszu Głowackim“* zakradły się pewne omyłki. Mianowicie, w wierszu 18-ym zamiast: „Kos cisną błyskawice“, winno być: „Kos lśnią błyskawice“. A wiersz 49-ty zamiast: „Bartosz na harmaty“, winien brzmieć:

„Bartosz na harmatę.
Wskoczył, siadł okrakiem!“

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Kwestjonarjusz sprawozdawczy już wyszedł z druku i rozpoczęliśmy wysyłanie go do Kół. W następnym numerze „Siewu“ podamy szczegóły dotyczące kwestjonarjusza.

Ostatnio wydaną książeczkę pod tytułem: „Młodzież Wiejska“, w myśl zapowiedzi rozesłaliśmy z „Siewem“ do wszystkich Kół. Wzywamy Zarządy, aby zwracały należność za nią w wysokości 60 gr. do Centrali. Nadsyłać można razem z przedpłatą za „Siew“ czy też razem ze składkami członkowskiemi. Należy jednak pisać na przekazie, że w tych sumach znajduje się i 60 gr. za książeczkę. Można także należność tę uiścić i znaczkami pocztowemi, wkładając je do środka listów wysyłanych do nas.

Ważne dla Kół Młodzieży woj. Wołyńskiego. Biuro Rówieńskiego Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej przeniesione zostało z ul. Kopernika, na **ul. Złotą Nr. 20**. Zaznaczamy, że ul. Złota znajduje się obok stacji kolejowej.

Znaczki członkowskie. Posiadamy już na składzie znaczki członkowskie posrebrzane i oksydowane, na zakrętkach. *Cena jednego znaczka wynosi 3 zł. 50 gr.* Wysyłamy po nadesłaniu zobowiązania, treść którego znajduje się w Regulaminie znaczka. Pieniądze należy nadsyłać zgóry, lub zamawiać wysyłkę za zaliczeniem pocztowem. Nadmieniamy, że obecnie wykonany znaczek jest mniejszy.

W tej chwili posiadamy na składzie tylko 200 sztuk. Koła, które chcą nabyć znaczki dla członków, winny się śpieszyć.

Program kursów początkowych dla dorosłych. Podajemy do wiadomości Kolegów, organizatorów i kierowników pracy w Kołach Młodzieży Wiejskiej, że wyszedł z druku *Program kursów początkowych dla dorosłych,* opracowany dla potrzeb wsi i miast prowincjonalnych. Program obejmuje najmniejszy zakres wiadomości początkowych, rozkłada pracę na trzy pięciomiesięczne zimowe kursy, licząc po 9 lekcyj tygodniowo. Gdziekolwiek rozpoczęte lub zamierzone są kursy dla dorosłych, wszędzie powinien znaleźć się ten program, jako wskazówka i sprawdzian systematycznej pracy w tym zakresie. Cena programu bez przesyłki—50 groszy; zamawiać należy w Centr. Biurze Kursów dla Dorosłych—Warszawa, Krucza 21, lub w Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Tamka 1.

Kursy dla kierowników pracy w Kołach Młodzieży odbędą się od dnia 25 stycznia do 8 lutego 1925 r. Szczegółowy program podamy w przyszłym numerze „Siewu“. Koła i Okręgowe Związki winny już myśleć o kandydatach i funduszach dla nich.

Wykaz Kół, które opłaciły składki na rzecz Centrali.

Za 1924 r.: 1) Rzeczyca (Rawska)—7,60 gr.; 2) Studzianki (piotrkowskie)—3,60 gr.; 3) Działyń—4zł.; 4) Zaborów—

6,39 gr.; 5) Przespolew — 2,25 gr. (III i IV kw.); 6) Szczawinek—5,70gr.; 7) Dębe-Małe — 3,30 gr. (IV kw.); 8) Nadarzyn — 5,80gr.; 9) Ulaniki — 2 zł. (IV kw.); 10) Chąśno — 1,7C gr.; 11) Fajsławice—9,60 gr.; 12) Godzianów—10,50gr.; 13) Róże — 6 zł.; 14) Góra-Bałdrzychowska — 6,30 gr.; 15) Kielów—2 zł. (IV kw.); 16) Wierzchowiny—4,20 gr. (III. i IV kw.); 17) Zosin Ojcówek—6 60 (III i IV kw.); 18) Turowola — 4 zł. (III i IV kw.); 19) Zelwa — 3,20 gr.; 20) Rogów (biał.)— 7,50 gr.; 21) Wola-Wodyńska — 3 zł.. Za 1923 r.: 22) Wola-Łagowska—3 zł.; 23) Strachosław — 4 zł.

„Ziarnko do ziarnka".

Na „Fundusz Z. M. W." w dalszym ciągu złożono:

1) Koło w Zarzewie—20 zł. 2) Warszawice—4 zł. 3) Kazimierz n/Wisłą— 31 zł. 30 gr. 4) Fabijański Józef—8 zł. 42 gr. 5) Stan. Wójcik— 40 zł. 55 gr. 6) Fr. Wójcicki —5 zł. Z wpisowego: 1) Łasków — 1 zł. 2) Barszcze—1 zł. 3) Zosin-Ojcówek — 1 zł. 4) Prażki— 1 zł. 5) Kozieł — 1 zł. 6) Pasiki — 5 zł. 7) Deszno—1 zł. 8) Skalbmierz— 3 zł. 9) Tarchomin — 3 zł. 10) Stefankowice — 1 zł. 11) Cegłów — 1zł. 12) Młynki — 1 zł.

Razem z poprzedniemi sumami *zebrano dotychczas 900 zł. 82 gr.*

Ślimak.

(Bajka).

Ślimak pewien, zamknąwszy się w swojej [skorupie,
Rzekł: „Ach, jak głupie
Są zwierzęta żyjące w kupie!
Co mu tam nada
Gromada?
Co mi pomoże?
Mój Boże,
Wszak lepiej brać przykład ze mnie:
Czy to mi nie jest przyjemnie?
Czy nie swobodnie?
Nie wygodnie?
I mnie nic do nikogo,
I nikomu do mnie,
Dobrze mi jest ogromnie!
Dom chroni swego pana,
Pan swój domek wozi,
Nic im nie szkodzi,
Nic im nie grozi!...
Kiedy tak do siebie szeptał —
Ktoś go rozdeptał.

*

Sens? — Kto ma dwoje uszu,
Niechaj pilnie słucha:
Skorupa samolubstwa
Jest słaba i krucha.

J. OST.

Drodzy Czytelnicy!

„Siew" jest organem młodzieży wiejskiej, zrzeszonej do szlachetnej pracy i walki z ciemnotą i złemi nałogami. Myśli i zdrowe głosy młodzieży, zawarte w listach, artykułach, sprawozdaniach z Kół i t. p. — są w szerokiej mierze uwzględniane na łamach naszego pisma.

To też wszyscy winniśmy się starać o jego byt i rozwój. Najlepiej do tego przyczynić się możecie przez jednanie nowych prenumeratorów i czytelników dla „Siewu". Zimowa pora świąteczna bardzo się do tego nadaje. Z okazji świąt i Nowego Roku zaprenumerujcie „Siew" w podarunku dla swoich Kolegów i znajomych. Niech każdy pozyska jednego nowego prenumeratora, a już gromada nasza się podwoi. Walka z ciemnotą wymaga poświęcenia i pracy od nas wszystkich! Pamiętajcie więc o „Siewie"!

Redakcja.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Kursy oświatowo-rolnicze w pow. Jędrzejowskim.

Za staraniem Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Jędrzejowie i przy wydatnej pomocy instruktora Kółek Rolniczych, p. ot. Donimirskiego, odbyły się w tamtejszym powiecie lotne kursy oświatowe w następujących miejscowościach: 1) w dniach 16, 17 i 18 listopada b. r. w Wodzisławiu dla młodzieży i starszych z sąsiednich wiosek, jak Laskowa,

Piotrkowice i inn.; 2) 19, 20 i 21 listopada w Krzęcicach; 3) 23, 24, 25 listopada w Jędrzejowie dla okolicznych Kół Młodzieży.

Prelegentami na kursach byli: p. instr. St. Donimirski, inspektor ogrodnictwa z Kielc, p. Kopczyński, oraz instruktorzy z C.Z.M.W., kol. B. Babski i M. Gałązkiewicz. Referaty wygłaszane w odpowiedniej kolejności były następujące: 1) Cele i zadania Z. M. W. 2) Praca w Kołach Młodzieży. 3) Uprawa ziemi. 4) Życie roślin. 5) Znaczenie hodowli w gospodarstwie małorolnem. 6) O sadzeniu drzewek owocowych. 7) O tępieniu szkodników w ogrodach. 8) O Konstytucj 17 marca. 9) O spółdzielczości. 10) O ustrojach państwowych. Ponadto wieczorami odbywały się pogadanki z historji Polski ilustrowane przezroczami z obrazów Jana Matejki. Były również wyświetlane przezrocza z pracy Z.M.W. Na zakończenie kursów odbywały się miłe i niezapomniane wieczornice ze śpiewami, deklamacjami, tańcami i t.p.

Słuchacze licznie schodzili się, zwłaszcza w Wodzisławiu i Krzęcicach, by drogą słuchania odczytów rozjaśnić swoje umysły i zaczerpnąć wskazówek do dalszej pracy społecznej. Sprzyjała temu jesienna pora, która bardzo się nadaje do tego rodzaju przedsięwzięć. To też dobrze uczyniły tamtejsze władze Związkowe, że postarały się o zorganizowanie tych kursów. Posiew na nich rzucony będzie kiełkował nieświadomie i z pewnością wyda plon należyty. Nadzieja ta tembardziej jest uzasadniona, że praca Kół Młodzieży i wogóle praca społeczna w tamtych stronach ma już swoją tradycję i kilka lat doświadczenia. To też widać tam sporo jednostek uświadomionych, ofiarnych i oddanych zbiorowej pracy w Kołach Młodzieży. Przychylny stosunek władz Sejmikowych i żywa współpraca z Okręgowym Związkiem Kółek Rolniczych wydają bardzo dobre rezultaty. Oby i inne powiaty poszły za przykładem Jędrzejowskiego i urządziły podobne kursy u siebie w celu wzmożenia pracy społecznej na wsi.

B. B.



Kursy oświatowo-rolnicze w Jędrzejowie, urządzane przez O. Z. M. W. Z prelegentów siedzą: po lewej stronie inspektor ogrodnictwa, p. Kopczyński, pośrodku p. instr. Donimirski, za nim kol. B. Babski z C. Z. M. W.

Z Koła Młodzieży w Rokitnie.

Koło Młodzieży istnieje u nas już od 1922 roku. W pracy początkowej nastąpiła pewna przerwa, gdyż pierwszy Zarząd, króry składał się przeważnie z uczniów szkół średnich, rozjechał się w różne strony. Większa część kolegów, korzystając z otwarcia szkoły rolniczej w Rożnicy w pow. Włoszczowskim, podążyła z całym zapałem w jej mury po wiedzę. Kilka zaś koleżanek wyjechało do szkół żeńskich jako to: do Nałęczowa, Im-



Koło Młodzieży Wiejskiej w Rokitnie.

bramowic i Gołotczyzny. Dopiero po powrocie tych wszystkich koleżanek i kolegów ze szkół rolniczych wzięliśmy się ochoczo do pracy społecznej. Chcąc zachęcić resztę młodzieży do Koła, urządziliśmy zabawę wspólną z Kołem Młodzieży w Woli Ołudzkiej. Lecz nie poprzestajemy tylko na zabawach, bo koledzy wygłaszają dużo referatów pouczających, z których ważniejsze były: dnia 22 czerwca na zebraniu kol. Krzepczak Ignacy wygłosił odczyt na temat: „Cele i zadania Koła Młodzieży Wiejskiej". Drugi referat: „Czego nas uczono w szkole rolniczej"—wygłosił jeden z b. uczniów szkoły rolniczej w Rożnicy, kol. Czyż Edward. Trzeci:—„Życie rośliny" wygłosił kol. Biały Franciszek, również b. uczeń z Rożnicy. W naszej wiosce jest bibljoteka, która dotąd była pod kierownictwem miejscowego nauczyciela; obecnie jest pod kierownictwem Koła. Młodzieży. Chcąc przyprowadzić tę bibljotekę do porządku, musieliśmy zdobyć pieniędzy. W tym celu urządziliśmy przedstawienie dnia 17 sierpnia, kiedy to odegraliśmy sztukę: „Dla szczęścia dziecka". Czysty zysk z przedstawienia obróciliśmy na uporządkowanie książek. Drugie przedstawienie odegraliśmy 9 listopada, wystawiliśmy sztuki: „Na wędkę" i „Jeden z nas musi się koniecznie ożenić". Dochód z tego przedstawienia przeznaczono na Straż, gdyż kilku kolegów z Koła należy do Straży Ogniowej. Sądzimy, że tak prowadzona wspólna praca przyniesie nam duże korzyści, jak również i dla Ojczyzny.

Ignacy Krzepczak, przewodniczący.

Ze wsi Nadmy.

W niedzielę 7 grudnia 24 r. do wsi Nadmy, 14 klm. od Warszawy, przyjechał prelegent z C. Z. M. W. z Warszawy z czarnoksięską latarnią i pięknemi przezroczami w celu wygłoszenia odczytu i założenia Koła, dawno już przez młodzież tutejszą wyczekiwanego. Jako na pierwsze zebranie wstęp był wolny dla wszystkiej młodzieży i jej rodziców. To też nic dziwnego, że przyszli tam i tacy, którzy niewiele zrozumieli z tego, co było mówione, a na drugi dzień czemprędzej pobiegli z donosem do księdza. Ksiądz niewiadomo z jakiej przyczyny począł gromić z ambony „szatańską robotę" i tych, którzy bez jego wiedzy i pozwolenia ośmielają się sami zakładać Koło Młodzieży Wiejskiej. A młodzież, która w dniu założenia Koła tak licznie się zapisała do organizacji, po zebraniu i po odczycie bawiła się i śpiewała bardzo

wesoło pod kierownictwem prelegenta, kolegi Araszkiewicza. Za to podziękowaliśmy mu serdecznie. A na drugi dzień skutek był taki, że jeszcze 3 osoby z młodzieży zapisały się do Koła. I nic tu nie pomogą podstępne szepty i sprzeciwy. Jak wszystko na świecie nie jest wieczne, lecz ulega ciągłej zmianie, tak też i życie ludu musi się zmienić na jaśniejsze, światlejsze i przyjemniejsze, w czem my — młodzież wiejska — winniśmy już dziś brać wybitny udział.

Fr. Broma, członek Koła.

Z Koła Młodzieży w Księżomieszy.

Organizacja nasza istnieje od dnia 3-go sierpnia 1919 r. Tyle lat przeżywamy w jedności, w skupieniu solidarnem, zmierzając ku odrodzeniu gospodarczemu i moralnemu wsi polskiej. Czytamy stale „Siew", znajdujemy w nim różne wiadomości — obchodzące naszą zorganizowaną młodzież. Koło nasze w pierwszych latach swojego istnienia liczyło przeszło 150 osób. Z biegiem czasu składały się różne okoliczności, że członkowie potrochu ustępowali, ale Koło u nas nie upadło, lecz wytknęło sobie drogę do jednego celu — i nigdy nie zboczy na manowce. Obecnie liczymy koło 60 ciu członkiń i członków, pracujemy według drogowskazu jaki nam zakreśla Regulamin.

W dniu 9 marca 1924 r. powołany został nowy Zarząd, który zabrał się energicznie do pracy, by Koło nasze postawić na wyższym szczeblu rozwoju. Postanowiliśmy w czasie świąt Wielkanocnych urządzić teatr z zabawą; wybraliśmy sztukę p. t.: „Chata za wsią" (dramat ludowy w 5-ciu aktach, ze śpiewami, tańcami i muzyką), nap. przez Galasiewicza i Mellerową. Dochód przeznaczyliśmy na cel bardzo doniosły, mianowicie na Dom Ludowy, który w każdej wsi jest potrzebny. Potrochu musimy stworzyć fundusz, by z pomocą starszych wybudować ten „pałac ludowy". Jak możemy, tak pracujemy. Urządzamy nietylko przedstawienia, lecz odczyty, obchody, majówki, zabawy towarzyskie i t. p.

Walenty Tomczyk, przewodniczący.

Z Koła Młodzieży w Rudowie.

Wioska nasza leży w powiecie Olkuskim o pięć kilometrów od źródeł Pilicy. Do tego czasu nie było u nas żadnej organizacji, jednak były jednostki, które dążyły do zorganizowania młodzieży. To też dnia 23 sierpnia 24 r. zostało zwołane zebranie organizacyjne Koła Młodzieży Wiejskiej, na które przybyło dwadzieścia osób. Po objaśnieniu przez kolegów: Piotra Przybylika i Kazimierza Szotę o celach i zadaniach Koła zgodnie przystąpiono do wyboru Zarządu, uchwalono wpisowe i składki miesięczne.

Z powodu sprowadzenia zwłok Henryka Sienkiewicza zostało odprawione nabożeństwo w miejscowym kościele, w którym wzięliśmy czynny udział. Na dzień Stanisława Kostki zamówiliśmy nabożeństwo, na które zebraliśmy się licznie. Podczas nabożeństwa były śpiewane pieśni przez nasz chór. Po nabożeństwie wróciliśmy do sali zebrań, gdzie złożyliśmy serdeczne życzenia koleżankom i kolegom „Stanisławom". W rocznicę 29 listopada urządziliśmy obchód z następującym programem: Śpiew: „Boże coś Polskę" i „Warszawianka". Następnie wygłoszony został referat przez kol. Bronisława Szotę. Potem znów śpiew: „Z dymem Pożarów", deklamacja: „Śmierć Pułkownika" wygłoszona przez jedną z koleżanek. Na zakończenie odśpiewaliśmy „Rotę".

Pomimo wielu przeszkód, które spotykamy, Koło nasze z każdym dniem się zwiększa i liczy obecnie 60 członków. Zebrania odbywają się co tydzień, na których są: odczyty, pogadanki, śpiewy, gry, wspólne czytanie „Siewu" i innych pism, które dotychczas prenumerujemy. Tak się przedstawia praca w naszem Kole Mł. Wiejskiej.

Szczepan Szota, sekretarz

Czarnecki, przewodniczący

Żaden wiatr nie jest pomyślny temu, kto nie wie, do jakiego portu płynie.

(Montaigne).

Ze Zwolenia ziemi Radomskiej.

W dniu 30 listopada w miejscowym gmachu 7 kl. szkoły powszechnej odbyło się walne zebranie członków Koła Mł. Wiejskiej. Zebranie zagaił przewodniczący, kol. Kostnakowski, zdając sprawozdanie z dotychczasowej działalności Koła. Potem niżej podpisany wygłosił referat o ideologji Zw. Mł. W. i sposobach pracy w Kołach. Zebrani członkowie i członkinie w liczbie około 100 osób postanowili prowadzić pracę w sekcjach, mając na względzie wyrabianie się osobiste członków w pracy społecznej. Utworzono następnie sekcje: rolną, ogrodniczą, pszczelniczą, hodowli kur, ochrony zdrowia, pomocy koleżeńskiej, sekcję odczytową, prasową oraz dokonano wyboru do sądu koleżeńskiego. Nadmienię, iż przy miejscowem Kole Mł. W. istnieje od paru lat t. zw. Koło kształcącej się młodzieży, które łącznie z Kołem Młodzieży W. liczy zgórą 200 członków.

Bieg pracy utrudniony jest wielce przez brak własnego pomieszczenia, czemu jednak miejscowa młodzież niezawodnie zaradzi. Biorąc pod uwagę, iż na terenie powiatu Kozienickiego istnieje prawie jedno Koło w Zwoleniu, tem większą więc misję ma przed sobą, a zatem i większy bodziec do pracy nad podniesieniem kultury i oświaty wśród młodzieży pow. Kozienickiego.

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty“ Konopnickiej i w podniosłym nastroju z wiarą w lepsze jutro rozeszliśmy się do domu. Na ostatek dodam, iż pewną atrakcję wywołało jednomyślne wybranie kol. Aksamitowskiego Tad. na prezesa sekcji hodowli kur i kogutów w naszej osadzie, dając mu przez to możność odegrania wybitnej roli hodowcy rodzaju kurzego w kraju, a tem samem wzbudzenia zainteresowania wśród koleżanek innych Kół podniesieniem wspomnianej hodowli, tak zaniedbanej u nas. Miejmy nadzieję, iż jako pierwszy prezes podobnej sekcji nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei.

M. Gałązkiewicz.

Z Koła w Uhrynowie, pow. Sokal.

Dnia 21 lipca b.r. dzięki inicjatywie p. nauczyciela z pobliskiej wioski, Pawłowice, M. Karowicza i p. E. Płazy powstało u nas Koło Mł. W. Przewodniczącym Koła obrano Hilarego Byczyka; sekretarzem zaś Leona Byczyka, a skarbnikiem St. Spaczyńskiego. Ponieważ przewodniczący i sekretarz zależni są od dworu, który wrogo odnosi się do Koła, walne zgromadzenie zmieniło zarząd w ten sposób, że na przewodniczącego powołało Jana Opalińskiego, a na sekretarza A. Kołodziejczuka. Członków zapisało się około 30. Zebrania odbywają się dosyć często w niedzielę lub kiedybądz w tygodniu. Urządziliśmy kilka odczytów i wykładów.

Dzięki silnej woli i niezmordowanej pracy naszego kierownika teatru, p. pr. M. Karowicza, dało Koło Młodzieży kilka przedstawień. Odgrywano sztuki: „Młynarz i Kominiarz“, „Błażek opętany“, i trudną sztukę Żeromskiego „Ponad śnieg“ dało Koło Mł. wspólnie z Kołem Nauczycielskiem z Uhrynowa, dalej „Zagłoba swatem“ i „Jaśkowe zamysły“. Po przedstawieniu odbywają się zabawy taneczne. Sekcja teatralna przygotowuje się do odegrania „Jasełek“. I tak, nie zważając na przeszkody, które przecież towarzyszą każdej pracy, mamy nadzieję, że w dalszym ciągu nasze Koło jeszcze bardziej zwiększy swą działalność.

St. Spaczyński, czł. Zarządu.

Z Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

Wycieczka do Ojcowa.

W niedzielę dnia 9 listopada b. r., korzystając z pięknej pogody, wybraliśmy się na wycieczkę do Ojcowa. Przymrozek osuszył błotniste drogi tutejsze, więc po wczesnem śniadaniu wyruszyliśmy gromadką naszą z p. Dyrektorem Solarzem i p.p. nauczycielkami i niewiadomo kiedy przeszliśmy cztery klm. do Białego Kościoła, a stamtąd ścieżkami przez pola skierowaliśmy się ku dolinie Prądnika. Mo-

gliśmy po drodze obserwować miejscową uprawę pól niezwykle pagórkowatych. Podziwialiśmy pracowitość tutejszych rolników, którzy na największych zboczach, nie mogąc wjechać z końmi i pługiem, szpadlami — ręcznie starają się obrobić tę ziemię, byle tylko zasiać, byle zdobyć większą ilość pola, ziarna i chleba. Tak idąc, stanęliśmy w dolinie u brzegów małej rzeczki, Prądnika. Mała to rzeczka, ale wielka jest jej praca, którą tu w całej dolinie oglądać można. Jej to dziełem jest ta wąska głęboka dolina wyżłobiona w wielkich pokładach wapienia. w dół — hen gdzieś do Wisły i dalej, dalej, a dolina się powiększa. Praca ta jednak odbywa się tak powoli, że wiele, wiele tysięcy lat trzeba było, ażeby dolina ta powstała w takiej formie, w jakiej ją dzisiaj widzimy.

Tak idąc, poznawając, ucząc się — doszliśmy pomału do Ojcowa. Tu udaliśmy się do groty Ojcowskiej. Strome wejście na górę posiada już urządzone ścieżki. Ale i tak porządnie się zmęczyliśmy, zanim stanęliśmy u wejścia do groty.

Wejście to znajduje sie trzysta metrów ponad poziomem, więc płynąca



Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach. Pierwszy kurs uczniów z personelem nauczycielskim. Po środku siedzą od strony lewej: p. Dyr. Solarz, kol. Z. Michałowska, kol. J. Markiewiczówna, p. Dr. E. Nowicki.

Wszyscy byliśmy tu po raz pierwszy, to też zachwyt nasz przechodził w zdumienie. Co chwila ktoś spostrzegał jakiś nowy szczegół czy widok, wołając: „O! patrzcie — jakie to śliczne!"

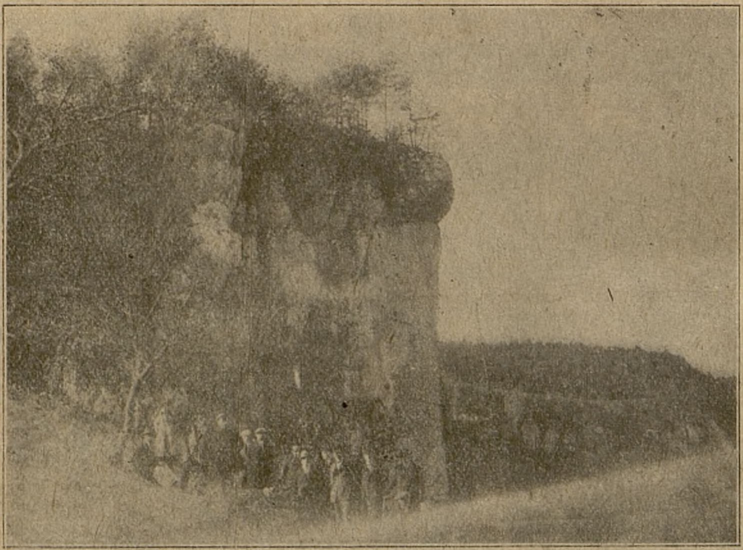
I przyglądaliśmy się dowoli najrozmaitszym kształtom skał wapiennych, które wyglądają jak baszty, zamczyska lub mury ogromnych twierdz przedpotopowych. A pan Dyrektor objaśniał nam wszystko, zwłaszcza o powstawaniu wapienia, o działaniu nań wody, mrozów, słońca, które go kruszą, a rzeczka Prądnik powoli, lecz nieustannie znosi te drobne części w dole rzeczka, domy i t. d. wydają się z góry bardzo małe, całość zaś w dole bardzo ślicznie wygląda.

Odpoczęliśmy chwilę u wejścia, a potem, zapaliwszy świece, weszliśmy do groty. Jakieś dziwne uczucie ogarnęło nas, kiedy to jak tajemniczy pochód duchów szliśmy ze świecami przez ową salę olbrzymią, która daje złudzenie jakiegoś zapadłego w podziemia kościoła o potężnem sklepieniu. Czarne osmolone wnętrze czyni z niej jednak straszną jakąś czartowską pieczarę. Nie zważamy jednak na to i zwiedzamy ją dalej. Dowiadujemy się

także od przewodnika, że grota ta oddawna jest zwiedzana, a nawet król Stanisław Poniatowski urządzał w niej sławne zabawy.

Potem przeszliśmy na drugą stronę doliny i przez potężną „Bramę Krakowską“ udaliśmy się do groty „Łokietkowej“. Po drodze zwiedziliśmy szczyt góry Chełmowej. Z niej to mieliśmy możność oglądać najpiękniejsze widoki z całego dnia. W blasku zachodzącego słońca roztoczył się przed nami obraz ziemi Krakowskiej—z miastem Krakowem pośrodku, a dalej Karpaty z grupą sfałdowanych „grani“ Tatrzańskich. łożony niżej około 600 mtr. i udaliśmy się do groty króla Łokietka. Jest ona jeszcze o wiele więcej tajemnicza od poprzedniej. Sala rycerska, sypialnia królewska i t. d. połączone różnemi wąskiemi przejściami dają w całości obraz zaklętego zamku. Piękniejsza jest jednak historja tej groty, która mówi jak przebywał w niej ścigany przez Czechów król Wł. Łokietek, ukryty tam przez wierną sobie ludność chłopską.

Po wyjściu z groty zmrok już zapadał. Przy świetle księżyca drogą na Czejowice, ze śpiewem, udaliśmy się do



Wycieczka W. Uniwersytetu Ludowego w Szycach do Ojcowa w listopadzie b. r.

Powietrze było czyste, to też mieliśmy widok wspaniały. Dołem ciemne lasy, wyżej ciemno-granatowe niższe szczyty i wzgórza, a im wyżej i dalej, tem więcej granatowe i błękitne góry spływały—zdawało się — do nas, dając złudzenie, że jesteśmy od nich bardzo blisko.

Najwyższe wierzchołki i „granie“ zdawały się być zlane z błękitem nieba. Tylko blask zachodzącego słońca zdradzał i odcinał granice między tem co ziemskie, a niebieskie.

Nadchodził wieczór i zmusił nas do opuszczenia góry Chełmowej. Popatrzyliśmy tylko jeszcze na Ojców po- Szyc, wpatrując się jeszcze w dalekie Karpaty i Tatry, które jak chmury przyziemne widać było w dalekiej przestrzeni. Wesoło i raźno odbywał się powrót, a każdy czuł się zadowolony i szczęśliwy, że miał możność być na takiej wycieczce, która posłużyła nam do łatwiejszego zrozumienia wykładów o ziemi, przyrodzie i t. d. To też o ile pogoda i dobry czas pozwolą, mamy w programie więcej wycieczek, z których opisy — o ile Sz. Redakcja na to pozwoli — pragnę przesłać do wiadomości i oceny Szanownych Kolegów.

W. Gortat.

Ś. p. Kazimierz Woyda.

Dnia 3 grudnia r. b. zmarł ś. p. Kazimierz Woyda, były żołnierz art. fort. w Modlinie i 10 p. a. p. w Łodzi, ostatnio pracownik Administracji „Siewu". Zmarły liczył dopiero 25 lat życia.

Jako żołnierz zyskał sobie gorącą sympatję nietylko pomiędzy kolegami, ale i między swymi zwierzchnikami.

Administracja „Siewu" straciła bardzo zacnego i gorliwego pracownika, serdecznie lubianego przez wszystkich. Niechaj mogiła, do której się ułożył w kwiecie wieku, lekką mu będzie!

NOWE KSIĄŻKI

Jak zakładać i prowadzić Dom Ludowy? Ruch na polu budowania Domów Ludowych i wznawiania pracy dawnych instytucyj wzmaga się w miesiącach ostatnich, pomimo ciężkich warunków materjalnych. Świadczy to też o żywem zainteresowaniu się samorządów i instytucyj kulturalnych sprawą dźwigania życia społecznego. Wiele poczynań rozbiło się o nieumiejętność organizowania Towarzystw Domu Ludowego, nieznajomość form prawnych i wzorów. Dotychczasowa literatura nosiła wyłącznie charakter propagandystyczny. Niezmiernie na czasie ukazała się broszura W. Sosińskiego: **„Jak zakładać Dom Ludowy"**, zawierająca szczegółowe wskazówki organizacyjne. Dotyczą one również prowadzenia Towarzystwa Domu Ludowego, wskazującejak koordynować siły i pomnażać je przez współdziałanie Broszurę wydała Komisja Domów Ludowych Centralnego Związku Kółek Rolniczych (Warszawa, Tamka 1).

„Maciek I-szy, król powietrza", napisał K.A. Czyżowski. Wydawnictwo gwiazdkowe Ligi Obrony Państwa. Treść zawiera niezwykłe przygody bohaterskiego chłopca polskiego, dwunastoletniego lotnika, zakładającego w głębi Afryki kolonję polską wśród ludożerców. Wydanie staranne z ilustracjami.

Bochdan Dyakowski. „O dawnych ławach". Wydawnictwo M. Arcta. Stron 210.

Książka napisana jest bardzo żywo, przytem sumiennie i z całkowitą znajomością rzeczy opracowana.

Czytanie tej książki sprawia bardzo wiele przyjemności i daje duży pożytek dla myśli czytelnika. W Bibljotekach Kół powinna się znaleźć, a napewno zyska dnżą poczytność.

Wiele urywków nadaje się do odczytywania na zbiorowych czytankach, szczególnie teraz w okresie zimowym.

Antoni Gawiński „Lolek Grenadjer". Czarodziejska historja dla chłopców. Wyd. M. Arcta. Str. 171.

Książka przystosowana dla młodzieży wiejskiej, z pożytkiem może być czytaną i przez młodzież wiejską.

ZAWIADOMIENIA.

Kurs dla pracowników oświatowych. Staraniem zrzeszonych fachowych organizacyj oświatowych odbędzie się 6 tygodniowy kurs dla pracowników oświatowych. Kurs jest przeznaczony przedewszystkiem dla pracowników kulturalnych, którzy przy różnych warsztatach działalności oświatowej odczuwają braki w przygotowaniu teoretycznem i organizacyjnem. Program przewiduje część ogólną, obejmującą naukę o Polsce współczesnej, podstawach pracy oświatowej i jej stanie w Polsce i zagranicą oraz wydziały specjalne: A —dla organizatorów i nauczycieli kursów dla dorosłych, B —dla organizatorów życia kulturalnego w Domach Ludowych, ogniskach spółdzielczych i t. d.; C —dla bibljotekarzy. Oprócz wykładów odbywać się będą zajęcia praktyczne i prace seminaryjne w Pracowni Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz zwiedzanie instytucyj oświatowych.

Wszystkie wykłady dostosowane będą do poziomu osób, posiadających wykształcenie średnie. Szkolenie praktyczne odbywać się będzie pod kierunkiem fachowców, zgrupowanych w urządzających kurs instytucjach: Biurze Kursów dla Dorosłych, Komisji Domów Ludowych Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Wydziału Propagandy Polskich Stow. Spożywców i Związku Bibljotekarzy Polskich.

Kurs rozpocznie się 7 stycznia, trwać będzie do 22 lutego 1925 r. Zgłoszenia do dn. 21/XII 1924 r. przyjmuje oraz udziela informacyj Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych, ul. Krucza № 21.

Pytania i odpowiedzi.

Pytania:

1) Otrzymaliśmy obecnie blankiety legitymacyj członkowskich. Prosimy o poinformowanie nas, czy na legitymacjach kładzie się pieczątkę Koła czy Okręgu, oraz czy legitymacje podpisuje przewodniczący i sekretarz, czy też tylko przewodniczący.

2) Koło nasze powstało w sierpniu. Przynależność do Związku zgłosiliśmy w listopadzie. Za jaki czas mamy ogłosić składki członkowskie, oraz jaka jest wysokość składek do Centrali, Województwa i Okręgu? Wreszcie, czy składki należy płacić odrazu za cały rok, czy też można płacić w różnych terminach?

Koło Młodzieży wiejskiej w Niemienicach, pow. Krasnystawskiego.

Odpowiedzi:

1) Legitymacje wydaje członkom Zarząd Koła i za treść tych legitymacyj ten sam Zarząd jest odpowiedzialny. Dlatego też na legitymacjach powinna się znajdować pieczęć Koła i podpis przewodniczącego Zarządu Koła Młodzieży. Jeżeli Koło pieczęci nie posiada — wystarczy sam podpis.

2) Składki członkowskie winniście opłacić od czasu, w którym przystąpiliście do Związku. Jeżeli przystąpiliście w listopadzie, zapłacić za listopad i grudzień 1924. Składka do Centrali wynosi 30 gr. od każdego członka rocznie czyli po 2½ gr. miesięcznie. Wpłacać można zgóry za cały rok, lub też kwartalnie, albo też miesięcznie. Ze względu jednak, iż 30 gr. rocznie jest sumą bardzo niewielką, najlepiej, gdy wpłacicie odrazu. Wysokość składek do Okręgowego i Wojewódzkiego Związku ustalana jest na Zjazdach Okręgowych i Wojewódzkich.

CENA OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 str. — 50 złotych polskich, 1/2 str. — 25 złp., 1/4 str. — 15 złp. 1/8 str. 8 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.